



# ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 91

N<sup>o</sup> 1.

Warszawa, 19 grudnia (1 stycznia) 1903 r.

Rok V.

←• Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie. •→



NIERÓWNI RYWALE.

Biblioteka Jagiellońska



1002258488

Wszystkim naszym kolegom-myśliwym, współpracownikom, prenumeratom i czytelnikom w dniu dzisiejszym, rozpoczynającym Rok Nowy, przesyłamy serdeczne życzenia spełnienia wszystkich zamierzeń i staropolskie — Dosiego Roku.

## SARNA

(*Caprus capreolus*)  
przez Wiktora Stephauna.

(Praca nagrodzona i nagrody na konkursie Warszawskiego Oddziału Czerwonołobego Towarzystwa przyrodniczo-myślistwa).

### ROZDZIAŁ I.

Wzlepek. Rozmieszczenie geograficzne. Cechy zewnętrzne, Uzębienie. Żółdki i trawiciska. Zmiana włosa. Rogi.

#### Opisanie sarny.

Nikt nam zapewne nie zaprzeczy, że łudna, zgrabna sarna jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych zwierząt w naszych kniachach. Zdawać się więc mogło, że opis tej znanej mieszkanki lasów jest zupełnie zbędny. A jednak jakże często spotyka się ludzi, nawet zawodowych łeśników, którzy widując sarnę codziennie, mają mimo to tylko powierzchowne o niej pojęcie. Jako syn myśliwego, od najmłodszych lat miałem sposobność zaznajomić się z warunkami rozwoju i życia zwierczyny, a będąc w szkołach, wolny czas wakacyj poświęcałem ulubionej obserwacji wszelkich objawów życia zwierzęcego. Z wickiem zamianowaniem do tego rodzaju zajęcia wzrosło, a wybrawszy sobie zawód łeśnika, oddałem badaniu zwierczyny wszystkie chwile wolne od innej pracy. Stąd zbierało się kilkanaście lat doświadczenia, poznałem co-kolwiek sarnę, a owoce studiów i obserwacji pragnęlbym podać w krótkości. Sarna należy do rządu zwierząt kregowych, (*Vertebrata*), dwukopytnych (*Bisulca*), przczuwaczy (*Ruminantia*) do pełnorogich jeleniowatych (*Cervinae*).

Według Brehma sarna zamieszkuje prawie całą Europę z wyjątkiem północy po za 58 stopień szerokości geograficznej.

Jedynie w północnej i środkowej Rosyi jej niema. W Turcyi i Grecyi znachodzi się sporadycznie a w Szwajcaryi została prawie wytępioną. Azję zamieszkuje od Uralu aż do rzeki Leny, z wyjątkiem okolic bezłesnych i stepów. Żyje zatem, między 30 a 60 stopniem północnej szerokości, a między 6-tym i 140 stopniem wschodniej długości, licząc od Greenwich.

Jakkolwiek sarna żyje także w górach, nawet 1500 do 3000 metrów nad poziomem morza, to jednak nie dowodzi, aby była zwierzęciem górskiem. Przeciwnie, sarna należy stanowczo do zwierząt nizinnych. Kultura rolna jedynie i wycinanie lasów na nizach, zapędza ją we względnie wysokie góry. W myśliwskim języku, zowie się samiec „rogaczem“, samica „kozą“, a w pierwszemu roku młode zwą „sąsakami“.

Sarna potrzebuje do zupełnego rozwoju półtora roku i wtedy jest około 75 centm. wysoka, a 1 do 1.15 metra długa. Waga jej dochodzi maksymalnie do 30 stu kilogramów, czyli około 75 funtów\*). Głowa jest zgrabna, proporcjonalna, od reszty ciała krótszą, ciemniejszą na końcach białawą szerszą pokrytą. Oczy nie posiadają na zewnątrz widocznych dołków łzawych, są piękne i żywe, o łagodnem i wesołem spojrzeniu. Uszy około 15 centm. długie, we wszystkich kierunkach bardzo ruchliwe, zewnątrz i wewnątrz włosem pokryte. Szpiczastą mordkę myśliwi gębą zowią. Nozdrza są łśniące czarne, w stanie zdrowym zawsze zimne i wilgotne. Wargę dolną białą, górną od nozdrzy do kątów gęby czarno brunatną, delikatnym włosem pokrytą. Po obydwu stronach nozdrzy są paduźne białe kreski. Starsze sztuki mają na dolnej wardze 2 do 3 centm. długie plamy w kształcie przeciuaka czarnym włosem pokryte. Szyja jest proporcjonalna, u rogarca zwykle krótsza i grubsza, niż u kozy. Ciało jest walcowate, osadzone na wysunukłych nogach, które się kończą łśniąc czarną raciczką. Rogowe wyrostki powyżej rątek, zowią „szpilami“. Nogi w myśliwskim języku zowią „cewkami“ lub „biegami“. Silnej budowie nóg, zawięzająca sarna lekkość ruchów, może szybko biegać, wysoko i daleko skakać, a w razie potrzeby wyborne pływać. Sarna jest nieco niższa w przodzie z powodu, że tylne nogi, są około 3 centm. dłuższe od przednich. Ogona nie posiada, a tym miejscu jednak, gdzie u innych zwierząt, ta część ciała się za-

\* Na Ukrainie (w lasach Białocerkiewskich) zalita rognacz, który po wpatroszeniu ważył 33 kilo (*Prisp. Redakcyi*).

## Z polowań we Francyi.

Najroznorodniejsze plany polowań snuły mi się po głowie, gdy w polowie października roku zeszłego błyskawicznie Nord-Express unosił mnie do Francyi z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Już mijała lat 17, jak rok rocznie przez część października i listopad korzystam z gościnności hr. Branickiego, którego majątek Montrésor, położony w środkowej Francyi — niedaleko Tours — słynie ze swych polowań na całą okolicę. „Na skowronki jedziesz polować — mówili mi nieznający rzeczy — bo coż tam za zwierzyna być może we Francyi?“. Czy na skowronki, o tem będzie się mięgł przekonać, łaskawy czytelniku, jeśli ci starczy cierpliwości przecztać tę moją gawędę do końca.

Miejsliśmy gród Kopernika, potem przelcieliśmy prawie bez zatrzymania tak dla nas niesympatyczną stolicę hakatyżynu, zabierając po drodze do naszego pociągu generalów Botę i Delareya, udających się do Liège; mineliśmy Kolonję z jej wspaniałą katedrą i oto po 28 godzinach szalonej jazdy, stanęliśmy w nowoczesnym Babilonie, którego potężna paluscyca wskazuje stale silną gorączkę. Sprawy kongregacyi, Hum-

bertów, Rosenbergow, Vidalów — co nas to może obchodzić! My wiemy tylko, że jedziemy do Montrésoru, gdzie bezpodzielnie oddawać się będziemy przez miesiąc najrozróższemu sportowi — a reszta była dla nas mniej lub więcej obojętną. To też Paryż zatrzymał nas tylko te parę dni czasu, które na niezbędne załatwienie interesów koniecznemi były i znów znaleźliśmy się w szybkim pociągu, kierując się przez Orlean, Tours i Loches — do Montrésoru, gdzie stanęliśmy w środę 22 października wieczorem.

Na tarasie zamkowym zgromadzona była cała administracya majątku oraz służba łeśna i zamkowa. Wszyscy witali nas z radością, serdecznie; uścisłowiem dłoni nie było końca, aż wrzeszcze dano nam znać, że zupa już na stole“. Całe stworzenie jest niewolnikiem człowieka, a człowiek jest niewolnikiem własnego żółdka, więc i my musieliśmy się dostosować do tej ogólnej reguły i zasiadliśmy do stołu. W sali jadalnoy został tylko Louis Chauveau, „piqueur“ montresorski.

„Piqueur“ francuzki łączy w sobie urzędy łowczego i starszego psiarzka. On prowadzi polowania i ma główny nadzór nad psiarnią.

— Coż, dziki są? — pyta hr. Branicki.

— Są, panie hrabio, i nawet sporo i sarny się znajdują, ale za to jeleni mamy w tym roku mało.

czyną, u sarny znajduje się mały wyrostek złożony z 10 lub 12 kręgów, prawie niewidzialny, dlatego, że ta część, oraz pośladki w okolo, cokolwiek dłuższym włosom są pokryte; miejsce to, dla swej białości zowie się „talerzem”, „serwetą” lub „lustrem”, a pęk włosów, przy częściach rodzajnych żeńskich wiszący — „fartuskiem” lub „szcotką”, przy męskich zaś — „pendzlem”. Włosy na talerzu mają zdolność poruszania się, tak, że wskutek tego jeczenia, tarca przedstawia się większą, aniżeli jest w rzeczywistości. Włosy te przy jakimkolwiek wrazeniu, w ucieczce i t. p. Czasem jednak, dostrzegając się daje w zupełnym spokoju, co latem, być może, stanowi postrach dla natrętnych much. Ubarwienie sarni, jest w lecie żółto lub brunatno czarne, zaś w zimie szare lub szaro brunatne.

W zimie na zewnętrznej stronie tylnych nóg, 10 centm. poniżej kolan, jest włos ciemniejszy, prawie czarny i stanowi okrągły znak wielkości orzecha włoskiego; zaś pod spodem szyi znajduje się biały włos uformowany w znak półkolisty, a stare sztuki mają takiego włosu więcej w dwóch płanach, tak że szyja wygląda płowu z ciemniejszą przepaską.

Wiek sarny oznaczyć można po uźębieniu, które jest niezupełnie i identyczne z uźębieniem owcy domowej. Sarna posiada 32 zęby. W szczęcie dolnej znajduje się 8 przednich zębów, zaś w górnej w zastępstwie zębów jest chrząstkowate nabrzmienie. Klów sarna nie posiada, trafia się jednak wyjątkowo, że w górnej szczęcie, tak rogaczom, a częściej jeszcze kozom, słabe kły wyrastają. Kły często nie dochodzą zupełnego rozwoju, są pod działem ukryte i dopiero za podskrobaniem dziąsła dostrzegac się dają. Tak w górnej jak i w dolnej szczęcie znajduje się po 6 zębów trzonowych, które nierówno się ściągają, w taki jednak sposób, że wypukłości dolnych zębów odpowiadają wgłębnościom górnych. Godnem uwagi jest, że 3-ci mleczny trzonowy ząb, posiada dwa karby, podczas gdy uzupełniający stały ząb ma tylko jedną wypukłość i jedną wgłębność. Szklivo trzonowych zębów, jakkolwiek jest białe, to jednak z powodu, że jest po wlezione osadem, wydaje się orzechowo brunatne; przednie 8 zębów są białe.

Młoda sarna, przychodząc na świat, ma 8 zębów przednich i 2 lub częściej 3 mleczne zęby trzonowe w dolnej szczęcie. Razem więc w chwili urodzenia, ma sarna 12 lub 14 zębów. W czwartym miesiącu życia wyrastają jej 3 zęby trzonowe mleczne w górnej i w dolnej szczęcie czwarty ząb, którego już nie zrzuca.

Do osmiu miesięcy wyrasta stały ząb trzonowy

w dolnej szczęcie 5 ty, a w górnej czwarty. Od 9 go do 12-go miesiąca życia, zmienia sarna cztery środkowe mleczne przednie i wyrasta jej piąty ząb trzonowy w górnej szczęcie. Między 13 a 14-tym miesiącem, zmieniają się następnie cztery przednie mleczne zęby skrajne, a między 15-tym i 16-tym miesiącem, wyrasta 6-ty ząb trzonowy w obydwu szczękach. Z powyżej opisanej przemiany wynika, że jeżeli sarna wszystkich 8-miu przednich zębów nie zmieniła, to bezwarunkowo roku jeszcze niema.

Zęby sarna w miarę wieku zużywa w taki sposób, że przednie wypadają jej zupełnie a trzonowe ściągają się prawie do samych korzeni i wówczas sarna zazwyczaj ginie.

Zależnie od warunków, życie sarny dosięga lat dwudziestu.

Zołądek sarny składa się jnk u wszystkich przeważaący z czterech komór. Jakkolwiek jest to rzeczą ogólnie znaną, dla całości jednak pominąć nie mogą, w jaki sposób sarna pożywienie przyjmuje, jak przeważa i asymiluje.

Pomimo, że sarna zużywa dziennie słiny prawie  $\frac{1}{10}$  część swej żywej wagi, pokarmy nie są zupełnie żutte i przechodzą przelykiem do pierwszego największego zołądka, do tak zwanego „zwacza”, gdzie tak długo przebywają, dopoki pod wpływem razem spożytej sliny zupełnie nie znikną. Co się pod wpływem alkalicznego działania sliny nieco rozpuści, przechodzi do drugiej komory, do „czepca”, skąd w czasie spokoju uformowane galki wracają powrotnie przelykiem do jamy gębowej i tak długo bywają przeżuwane, aż się utworzy rzadka masa.

Przerzuta część pokarmów wstępuje przelykiem wprost do trzeciej komory, do „księgi”, gdzie jeszcze więcej się rozdrabnia i przechodzi do ostatniej komory do „trawienia”.

W trawieniu, pod wpływem kwasu zołądkowego, rozpuszczają się pożywe części w taki sposób, że organizm je dalej w trzewiach asymilować może.

Płynne pokarmy przechodzą przez „księgę” wprost do „trawienia” na też u sysaków, jak długo są, jest „trawienie” największą częścią zołądka, gdy jednak jest znaczna, zważ powiększa się i stanowi obok trawienia największą część zołądka.

(D. c. n.)



Jeczenie, co prawda, mniej mnie tentują; bo to widziecie, we Francji na jeczenie poluje się głównie *par force* i każdy francuzki dzentelman uważa za zbrodnie, a przynajmniej za występki, strzelanie tego szlachetnego zwierza. Właśnie dla tego, że to jest zwierz szlachetny, więc lepiej jest go zganiać do ostatecznego zmęczenia i wyczerpania sił, aniżeli palnąć go kulą na komorę. Ale trudno; co kraj to obyczaj — więc i ja, dostosowując się do ogólnego zwyczaju, niechętnie strzelam we Francji jeczenia, aby nie ściągnać gromow na swą głowę ze strony francuzkich sportmenow, którzy takiego pana uważają niemal za kłusownika. W Anglii pod groźbą towarzyskiego ostracyzmu nie wolno jest strzelać lisów, a zwyczaj ten jest tak zakorzeniony, że Anglik nawet we Francji do lisa nie strzela, czego byłem świadkiem przed kilku laty.

Nie zmartwiła mnie też bardzo wiadomość, że jecieni w tym roku było mało. Z dalszej relacji L.ouisa okazało się, że kur jest dużo, zajęcy niewiele, a na krótki rok jest średni. Słowem, perspektywa przyszłych polowań zapowiadała się jeśli nie świetnie, to przynajmniej dobrze. Wiadomości z sąsiednich majątków były także bardzo dobre.

Terem, na którym mielniśny rozwinął nasze cynegetyczne zdolności, jest bardzo obszerny. Sam ma-

jątek Montrésorski liczy około 2,600 hektarów (przeżło 5,000 naszych mórg). Nadto hr. Branicki wdzierzwia liczne działki od drobnych właścicieli, a także trzyma jedną z trzech akcyi dzierżawy polowań w sąsiednim lesie „Fort de Loches”, mierzącym 3,600 hektarów, a w którym mamy prawo strzelać dziki i sarny, zostawiając polowanie na jeczenie sąsiadnemu „equipage de Montpoupon”. Jeśli dodamy do tego, że przynajmniej czterech, czy pięciu większych właścicieli ziemskich z sąsiedztwa zaprasza nas stale na polowania do siebie, to łatwo zrozumiemy, że jest gdzie zadowolnić najbardziej rozwiniętą pasję myśliwską.

Aby zamyslić sobie, w jakich warunkach odbywają się tu polowania, koniecznym jest rzucić okiem na okoliczne pola i lasy. Grunt w Tourainie jest zlepkakalisty, utworzony z równin mniej lub więcej obszernych, poprzeryzanych jarami i dolinami o łagodnych spadkach. Sam grunt składa się z gliny leżącej na wapiennym podkładzie, a nadto usiany jest w wielu miejscach nanosowym krzemieniem, który gdzie niegdzie pokrywa powierzchnię gęstą masą. Tutaj rozciągają się pola i polećka, oziminy i ugory, winnice i zapuszczone kawałki, pokryte wrzosami i inną dziką roślinnością. Prawie wszędzie widzący zypoloty, w których przeważają ciernie i jerzyny, a rzędy

## KILKA UWAG O REPRODUKCYI I POMOCIE

ORAZ

obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

Nigdzie nie spotykamy tyle różnorodnych postaci psów, co w wielkich miastach. Ta różnorodność barw, kształtów i wielkości jest tak obfita i złożona, że często zbywa wprost na dowcipie do określenia rasy danego osobnika.

Wypadkom tym torują drogę nieuniknione warunki miejskie, sprzyjające nieograniczonym połączeniom i wyjątkowej swobodzie, w jakiej psy bez żadnej kontroli mogą się *mięzać*. Ztąd powstają nowe typy osobliwie, nie dające się oznaczyć, które nie tylko już przez panującą swobodę, a po części i w skutek obojętności człowieka, wytwarzają osobniki, jakie możnaby nazwać prawdziwym psem proletaryatem.

Szkoda jednak, że człowiek, mało zdając sobie sprawy z następstw swej obojętności w tym razie, własną niedołężnością dopomaga często do obniżania się wielostronnej wartości tego pięknego i sympatycznego zwierzęcia, które psem nazywamy.

Na szczęście, nie wszystkie psy pozabawione są znów opieki i troskliwego oka swojego pana, dzięki czemu, psy rasowe, uważnie strzeżone i umiejętnie traktowane przez ścisły dobór, mogą nie tylko *umięścić się w potomstwie*, ale doprowadzać go do coraz większej siły i cnoty.

Psy bezdomne, włóczęgi lub pieczeniarze miejskie wcześniej dojrzewają płciowo, i wcześniej zaprawiają się do uciech weselnych. W psach rasowych, szlachetniejszych dojrzalność później się objawia. W ogóle dojrzalność w psim rodzaju następuje u obojga płci w dziesiątym lub dwunastym, a niekiedy i *szesnastym* miesiącu życia. Dojrzalność u suk, objawia się przez pewien stan nerwowy, przemijające podniecenie, które remu towarzyszy zwykle stan zapalny, zacerwienie nie pochwy, oraz wpływ z warg płciowych białawego płynu (śluzu) a często i krwi. Te objawy nazywają się „grzaniem”.

Raz odbyte grzanie, odnawia się zwykle corocznie na zimę lub na wiosnę, lecz jego ilość i ścisły termin zależny jest od wielu tak zewnętrznych okoliczności, jako też i usposobienie danego osobnika. W chili

wysmukłych drzew topolowych nadają charakterystyczne piękno całemu krajobrazowi. Bardzo często drzewa te są zupełnie niekrajzłone, tylko na samym czubku widnieje pęczek, niby pękawka u szpiczury. Gązdniami topoli Francuzi karmią swoje barany. Wzdłuż strumieni lub rzekek ciągną się nieszerokie łąki, pokryte zbitą szlachetną trawą. Na każdym też kroku spotykamy łąski i gaje, zwykle czworokątnej formy. Cały ten kraj przeryniają we wszystkich kierunkach doskonale szosy, wysadzone słodkim kasztanem lub topolami.

Każdy myśliwy zrozumie łatwo, jak podobny teren sprzyja rozwojowi zwierzyny. W samej rzeczy, zając, kurapatwa, czy królik spotyka na każdym kroku doskonale schroniska, zarówno w kołających gestwach wyzwoptów, jak i wśród licznych gajów, jakby umyślnie na ten cel zostawionych. Najlepszymi jednak remisami dla zwierzyny są wspomniane powyżej zapuszczone kawalki gruntu, pokryte wrzesem i inną rośliną, zwaną przez miejscowych „genêt d'Espagne”, która stanowi jakby poduszkę kolczastą, trudną do przebycia. Są to prawdziwe fortece, w których zając lub kurapatwa znajduje bezpieczne schronienie przed swymi nieprzyjaciółmi.

(D. c. n.)

Jan Szolomian.

takiego grzania suka jest już uzdolnioną do zapłodnienia. Zezwala ona zbliżyć się samcowi, jakkolwiek — niekiedy w pierwszych dniach tej fazy fizyologicznej, poprzestaje li tylko na pieszczołliwych dotknięciach (karesach), bynajmniej nie dopuszczając do związania. Perjod grzania trwa 8—15 dni, niekiedy mniej, niekiedy więcej, wszystko bowiem zawisło od zapłodnienia. Wszakże u suk przepalanych, inaczej przetrzymywanych z jakichkolwiek bądź powodów, jeśli już nie samo grzanie się, to *cieczka* — przeciąga się nieraz dwa razy dłużej, co zależnem jest także od temperamentu osobnika.

Jeden samiec, tak po jednorazem, jak po paru lub kilku związanym, może zapłodnić kilka jajeczek. Prawdopodobnem za to jest, że mnogość zapłodnionych jajeczek, a następnie pomiot, złożony z kilkunastu szczeniąt, jest rezultatem związania się suki z kilkoma różnymi psami. W wypadku tym przynajmniej dwa osobniki wywierają wpływ na zapłodnienie, o czem świadczą nieraz spotykany fakt, że w jednym i tym samym pomocie spotykamy dwa gatunki szczeniąt o typie absolutnie różnym. Tego rodzaju fakty zauważyliśmy na sukach pierwiastkach, u których niepodobna było podejrzewać interwencji atawizmu lub wpływu dawniejszego reproduktora.

Nie radzimy psów niedojrzałych dopuszczać do reprodukcji, jak nie radzimy korzystać ze zbyt wczesnych objawów dojrzalności; dla tego lepiej robią ci, którzy pierwsze grzanie się suki zostawiają przesileniu i nie dopuszczają związania. Często się bowiem zdarza, że przyspieszona dojrzalność, powstała sztucznie lub przypadkowo, tak pod wpływem niewłaściwych pokarmów, jako też po przebyciu mniej lub więcej dolegliwych cierpień młodego wieku, w rzędzie których poważną rolę niemal nieuchronna nosaczka, w rezultatach bywa zawodną.

W takich warunkach, ten pierwszy pomiot wydaje przeważnie osobniki zwyrodniale lub bezkształtne a prawie zawsze kalekie, chociażby np. z pazurkami u palców zadartemi do góry, lub w różne strony powyręczanemi, co najczęściej spotkać się daje u psów rasowych, w bliskich nadto stosunkach rodzinnych pozostających. W tych warunkach idąc dalej, rozprzestrzenialibyśmy tylko degenerację i zamiast ulepszać rasę, sprowadzilibyśmy ją „na psy” w znaczeniu przysłowia.

Trafiają się wypadki podobnej degeneracji i u szczeniąt od starszych suk, kilkakrotnie już pomiotujących, ale przyczyn w tym razie szukać należy w reproduktorach lub w warunkach, w jakich podczas brzemienności pozostawały zbyt rozczulone suki, co jeszcze niżej objaśnimy.

Co się tycze psów samców, znaczenie wieku co do zdolności ich płciowej nierównie jest mniejsze, jakkolwiek w racjonalnej hodowli umiejętnie i odpowiednio stosowanym być winien.

Gdy się ma do czynienia z suką rasową, trzeba wszelkimi dolożyć starań, ażeby podczas „cieczki” uchronić ją od niepożądanego związania. Podczas swego grzania, należy ją zamknąć osobno, a zwłaszcza postarać się o odpowiedniego i godnego jej reproduktora, tak pod względem wieku, jak i ściśle określonej rasy.

Nie tak łatwem jest wszakże (a nie tylko u nas), zwłaszcza dziś jeszcze, mieć na zawołanie odpowiedniego wieku i siły reproduktora. Nie jest wcale pożądanem wiązać młodą sukę ze starym psem. Tylko w wyjątkowych razach, gdy się ma do czynienia z osobnikami wielkiej wartości, można je, po długoletniej wysłudze polowej, użyć niekiedy za reproduktorów. Taki samiec, doskonałych przymiotów, troskliwie przez życie prowadzony i hodowany, da jeszcze równie wyborne potomstwo, jak gdyby był młodym. Przeciwno powyższemu aksjomatowi, utartem pomiędzy wielu *myślowymi-hodowcami*, nie będnęmy czynić poważniejszych zastrzeżeń, ale radzilibyśmy zawsze cofnąć wybór, starego reproduktora, który zawsze, mimo dziel-

nej młodości, na starość, utraciwszy pewien zasób zdolności i energii, działa *nienal pod przysmacem*.

Trzeba pamiętać i liczyć się z tem, że psy rasowe są netylko więcej nerwowe, jak inne, ale pomimo późniejszego objawu popędu, są namiętniejsze. Troškliwy więc hodowca niedopusi zbyt niemyślnego zużywania się reproduktora, lecz przestrzegając będzie umiarkowania, przez co rezerwując jego energię, może go w późniejszym wieku dodatnio spożytkować.

Że a nawet nieuczciwie robią wszakże ci, którzy w imię charakterystycznej zasady „jakoś to będzie”, pragną wyzyskać jeszcze marne resztki sił zestarzałego, choćby najbardziej cnotliwego samca. Tacy, produkując zawsze partactwo, psują za jedynym zamięchem wytrwałą pracę i naukę jeśli nie wieków, to przynajmniej lat dziesiątków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

A. I. Tomaszewski.

## Charty europejskie.

Wyłączając charty krymskie, które należą do grupy długouchych chartów azjatyckich, pozostałe charty europejskie możemy podzielić na trzy oddziały: krótko-, długo-, i ostro-włosych. Na czele pierwszego z tych oddziałów postawić należy psy angielskie, od których też niniejszy przegląd rozpoczynam.

### 1) Charty angielskie. (*Greyhound*).

Jak w hodowli psów innych ras, tak samo i w doprowadzeniu rasy swoich chartów do możliwej doskonałości Angliecy prześcignęli o wiele wszystkie inne narody Europy, a nawet i świata całego. Pointery, settery, fox-houndy i stag-houndy, netylko że są najdoskonalszymi rasami odnośnie do swego przeznaczenia, ale służyły i służą jako niezawodny materiał do poprawy odpowiednich ras innych krajów. To samo powiedzieć można o angielskich chartach. Przedstawiają one najdoskonalszy typ tego rodzaju psów, przeznaczonych do krótkiego, lecz nadzwyczaj szybkiego pościgu; nie ma w nich ani jednej cząstki zbyt grubej, ciężkiej lub nie dość suchej, a cała budowa jest tak szarmonizowana, że stanowi całość w swoim rodzaju skończonę piękną, z wszystkimi cechami wysokiego uszlachtowania. Do tych rezultatów Angliecy doszli jedynie przez staranny dobor. Charty zbyt różniły się budową i przeznaczeniem od psów innych grup, ażeby można było poprawić je przez krzyżowanie, a następnie ustalenie jakichś cech poządanych. Domeszka krwi jakiegokolwiek innej rasy mogłaby tylko zepsuć lekkość i suchość budowy. Jeżeli przez ciąg długich wieków od czasu pojawienia się chartów na brytyjskich wyspach mogły i zapewne trafiły się przypadkowe lub umyślnie krzyżowania z innymi rasami, to były one tak nie liczne i mało znaczące, że wszelkie ich ślady ginęły w masie czystej, charczej krwi a umiętłoty i staranny dobor przyspieszał i ułatwiał netylko powrót do czystego typu, ale jeszcze stopniowo jego uszlachtowanie. Tak naprzykład około połowy zeszłego stulecia, niektórzy angielscy hodowcy, dla zwiększenia chwytności swych chartów i poprawienia muskulatury zadu, dodali im po parę kropel krwi buldogów. W następnych jednak pokoleniach łączyli stale psy krzyżowane z innymi zupełnie czystej krwi i dobierali do rozplodu wyłącznie psy najbardziej zbliżone do pierwotnego, czystego typu. Tym sposobem owa odrobina krwi obec rozplynęła się bez śladu i w dzisiejszych chartach angielskich niepodobna dopatrzeć jakiegokolwiek, choćby najmniejszego podobieństwa z buldogami. Pozostała tylko większa ciętość i poprawiona muskulatura zsynek.

W naszych czasach polowanie z chartami w An-

gli nie istnieje; jest ono niemożliwem w kraju, w którym pola poddzielane są rowami i żywoplotami, gdzie zatem zajęcie może każdej chwili zginąć psom z oczu. Innej odpowiedniej czworonogiej zwierzyny w Anglii niema, gdyż wilki dawno wytępiono, a na lisy Angliecy polują wyłącznie z fox-houndami. Pomimo to hodowla chartów w kraju tym rozwija się w dalszym ciągu i eksport tych psów do Rosyi i innych krajów, w których polowanie z chartami jest uprawiane, bywa stale bardzo znaczny. Żeby zaś charty nie zatraciły myśliwskich instynktów i żeby można było wybierać do reprodukcji najodpowiedniejsze egzemplarze, Angliecy urządzają szacunie zajęcy puszczanych z wolnej ręki na terenach ogrodzonych i odpowiednio przygotowanych. Te próby w połączeniu z wystawami utrzymują rasę na zdobytej wysokości i charty urodzone w Anglii, które nigdy na właściwych polowaniach nie były, przewzięone na odpowiednie pole działania, odrazu wykazują swą rzeczywistą wartość.

Cechy typowe chartów angielskich są następujące:

*Wygląd ogólny:* pies o kształtach eleganckich, wyniosłych i lekkich, zdradzający przez silną muskulaturę, piękność linii i ogień w oczach, szybkość, energię i śmiałość.

*Głowa:* długa i sucha, lecz dostatecznie szeroka między uszami; obwód głowy, mierzony nad i za uszami, dla psa wysokiego w łopacie 65 cent., powinien być około 38 cent.; długość głowy od guza na wierzchu czaszki do końca nosa, powinna być, stosownie do wielkości psa, od 25 do 27 centim.

*Oczy:* koloru odpowiedniego do umasci, byle czyste, błyszczące i ogniste.

*Nos:* ostry i czarny.

*Szecełki:* jaknajbardziej suche, lecz zarazem i muskularne.

*Żęby:* mocne, długie i białe; kły górne lekko łukowate i przystające dokładnie do dolnych, co warunkuje chwytność.

*Uszy:* osadzone ku tyłowi głowy; male, delikatne, odrzucone w tył, przyczem formują fałdę i zostawiają wewnętrzną stronę przy osadzie widoczną. Uszy proste i stojące obecnie brakują się.

*Szyja:* często bywa porównywaną do szyi węża; powinna być bardzo długa i giętka, ażeby pies w pełnym biegu mógł schwycić zająca. Wierzch szyi powinien być wygięty; od spodu grdyka nieco wystająca. Szyja rozszerza się stopniowo od głowy do ramion.

*Łopatki:* skośne, ażeby pies w galopie mógł swobodnie wyrzucać przednie nogi.

*Piersi:* obszerna, lecz więcej głęboka jak szeroka.

*Grzbiet:* szeroki, lekko wypukły, w poprzeczkiem przecięciu płaski.

*Kręgi:* szeroki, głęboki i silny, bardzo muskularny, tak ażeby boki, chociaż bardzo podciągnięte, miały dostateczny obwód.

*Nogi przednie:* długie od ramienia do łokcia i od łokcia do kolanka (właściwie stawu łonowego), od tegoż do łapy krótkie. Łokietki nie powinny być wykręcone ani na zewnątrz, ani na wewnątrz, lecz postawione prosto i swobodnie. Muskuly służące do wyciągania i kurczenia różnych części łopatek i nog powinny być silne i dobrze rozwinęte.

*Nogi tylne:* szeroko postawione; dłuższe od przednich; krótkie od piętki (nazywanej kolanem) do łapy; w piętkach dobrze wygięte (to jest noga nie powinna być półkółkato prosta); szynki i golenki dobrze obłożone muskulami.

*Łapy:* okrągłe, choć nie tak jak u fox-houndów; palec wypukły; pazury mocne; pięty elastyczne i twarde.

*Ogon:* długi, cienki i lekko wygięty.

*Włos:* delikatny i gęsty.

*Masć:* jest malego znaczenia. Najwięcej poszukiwane są masci jednolite: czarna, czarnowo-brunatna, płowa z czarną mordą; następnie przegowana i laciasta; czarna podpalana zdarza się rzadko; zupełnie biała jest mało poszukiwana.

Wysokość w łopacie: od 63 do 68 centymetrów.

**Tablica stopni do oceny:**

Głowa . . . . .	10
Szyja . . . . .	10
Przód . . . . .	20
Grzbiet i krzyż. . . . .	15
Zad . . . . .	20
Nogi . . . . .	15
Ogon . . . . .	5
Szerść i maść . . . . .	5
Razem . . . . .	100

August Stoleman.



## Prochy małodymne

przez

Władysława Słoczyńskiego.

(Dalszy ciąg)

Przyrząd Mattei zmieniony był w początku zeszłego stulecia przez francuskiego artylerzystę Grober'a.

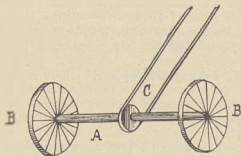


Fig. 3.

Rozłożył on na poziomej osi A dwa prostopadłe obracające się koła BB. Na środku osi przymocowany był blok C, służący do nadania przyrządowi obrotowego ruchu. Koła BB były podzielone promieniami na 360 części (stopni) każdy. Przy wystrzale do kręgu osi kanału lufy rozkłada się równoległe do osi A. Średnica kręgów około  $6\frac{1}{2}$  stop. Teoria działania przyrządu zupełnie ta sama co u poprzedniego.

Oba opisane przyrządy przy całej prostocie budowy i wygodzie w odbywaniu z nimi prób, dawały

wyniki nieodznaczające się jednak dokładnością. Czas, jaki mamy mierzyć jest nadzwyczaj mały, a dlatego najmniejsza omyłka przy mierzeniu okaże znaczny wpływ na wyliczenie wielkości żądanej szybkości biegu pocisków okazała się wtedy, gdy dla tego celu wynaleziono przyrządy elektrobalistyczne.

Mamy zamiar dokładnie przyjrzeć się i opisać bieg przeprowadzania prób z przyrządem wynalezionym przez belgijskiego artylerzystę Le Boulangé, który tenże nazwał chronografem.

Postaramy się naprzód rozjaśnić zasadę, na podstawie której zbudowany jest chronograf Le Boulangé. Przedstawimy sobie, że w pewnej odległości od siebie, postawione są dwie ramy, na których naciągnięte są druty, po drutach każdej ramy przebiega prąd elektryczny, idący od baterji lub akumulatorów, oddzielnych dla każdej ramy. Jeżeli wystrzelimy w ramię, to pocisk przerwie drut najpierw w pierwszej ramie, a po pewnym nieznacznym czasie i w drugiej.

Wskutek przerwania drutów w pierwszej ramie, przerwie się prąd w złączonym z ramię elektro-magnesie, który podtrzymałby długi drążek. Drążek z powodu odmagnetyzowania elektro-magnesu zaczyna padać. Kiedy pocisk przebija drugą ramię, przerywa się prąd w drugim, połączonym z drugą ramię elektro-magnesie, i w tejże chwili przy pomocy pewnego urządzenia, na padającym drążku otrzymujemy znak. Po położeniu znaku możemy sądzić o wielkości tej drogi, jaką przebył padający drążek, a znając tę drogę możemy wyliczyć i czas potrzebny na jej przebycie. A ponieważ ten czas odpowiada w zupełności czasowi, w którym pocisk przebiegł przestrzeń między ramami, to wskutek tego, biorąc stosunek wielkości tej przestrzeni do wyliczonej ilości czasu otrzymamy średnią szybkość pocisku w punkcie leżącym w środku między ramami.

Rozpatrzmy teraz budowę samego porządku:

Fig. 4.

W A umieszczamy broń; B pierwsza rama, na której naciągnięty jest rząd drutów, idących przez galwaniczną baterję E do elektro-magnesu, przyrządu, podtrzymującego drążek C—druga rama, D—jej baterja, od której druty idą do drugiego elektro-magnesu. Sam chronograf ustawia się w budynku znajdującym się w bliskości.

Budowa chronografu jest następująca:

Fig. 5.

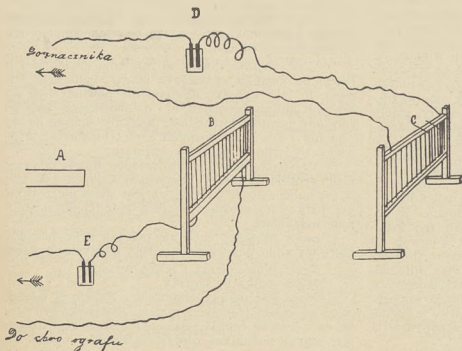
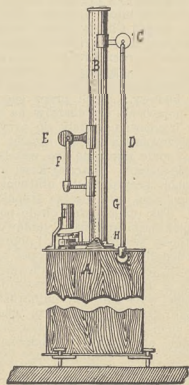


Fig. 4.

Na drewnianem pudełku A przymocowanem trzema śrubami do tafli posadzki, ustawiona jest pionowo mosiężna kolumna B. Z prawej strony tej kolumny w wierzchniej jej części śrubkami przymocowany jest elektromagnes C, do którego przeprowadzone są druty od pierwszej ramy. Do tego elektromagnesu przywieszony jest długi drążek D, na który nakłada się cynkowa rurka.

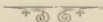
Drążek D. nosi nazwę chronografu. Z lewej strony kolumny, cokolwiek niżej pierwszego umieszczony jest elektromagnes E. Ten elektromagnes połączony jest z drugą ramą i podrzymuje krótki drążek F, nazywany znacznikiem.

Na wierzchniej desce pudła pomieszczono haczyk G, którego lepek zachwytuje nóż H. Nad powierzchnią haczyka umieszczono odkryty cylinder I, który przeszkadza znacznikowi przy padaniu zlecieć na podłogę.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób otrzymuje się znak od noża na chronografie, przy jednostajnem przerwaniu prądu. Przypuśćmy, że przywieszimy chronograf do elektromagnesu przerywamy prąd. Chronograf i znacznik zaczynają padać jednocześnie, ale zanim znacznik upadnie, a oswobodźszy nóż, uderzy w chronograf i zrobi na nim znak, chronograf przejdzie odpowiednią przestrzeń, a wtedy otrzymamy znak w niejkiej odległości od dolnego końca chronografu.

Przedstawmy sobie, że nastawiliśmy przyrząd dany wystrzał do ramy; w tym czasie kiedy pocisk przebieje pierwszą ramę, wskutek rozzerwania drutu prąd się przewie i chronograf zacznie padać. Znacznik tymczasem trzyma się jeszcze swoim elektromagnesem; dosięgnąwszy drugiej ramy, pocisk przewie jej druty, wskutek czego znacznik zaczyna padać.

(D. c. n.)



## Polowanie na łosie w Dawidgródku.

(Dalszy ciąg)

Wśród tych wspomnień historycznych wjechałem na dużą polanę otoczoną lasem. Na razie nie mogłem pojąć czemu przypisał zewnętrzny wygląd polany. Wierzchnia warstwa ziemi przewrócona na całej powierzchni polany sprawiała wrażenie, że jest zdarta płytko zapuszczonym plugiem. Dopiero bliższe przyjrzenie się temu przekało, że to nie skutek pracy pluga, lecz ryjów dzichych. Ponieważ na polanie rosą duże dęby, więc dziki, wychodząc gromadnie na żer, tak zryły powierzchnię polany, że zdaleka sprawia wrażenie zoraney. Przekonanie się o tem, że jestem w sąsiedztwie matcznika dziedzego, nie zasmuciło mnie. Jeśli losi i dzisiaj nie zabiją, to może uda się spotkać z dzikiem, który już tyle krwi tysłu, bo ciągle fuka opodal strzelca, ale z trzcin i z moczarów wysunę się nie chce. Natomiast gajus był markotny, bo widok zrytej polany przypomniał mu zniszczone przez dziki pole zasiane prosem — pole, które miałem obejrzeć wracając z podszluchów.

Na polanie rozstaje się w zózkim i zapuszczam się w ostęp. Piękny, jak wszystkie poprzednie, z początku dogodny do chodzenia, a dalej moczary i zwały utrudniają bardzo ostrożne posuwanie się naprzód. Stajemy, nasłuchujemy, cisza absolutna, zdawałoby się, że w ostępie niemasz żyjącego stworzenia. Trwa to krótko, bo na raz słyszmy bardzo szybkie posuwanie się czegoś przez trzcinę i moczary i wprost na mnie. Chwytam sztucer, jestem gotów do strzału, a wabiarz upokaja słowami.

— Nie warto strzelać, heter swinia idzie, poczekał panok losia.

Ale ja nie chcę czekać, niech się jeno pokaże, a puszcze kulę pod adresem tej świni.

Wszakże nie była to „swinia“, lecz sarna, która w chyżości biegu szukała najwyraźniej ratunku przed czemś, co ją w głębi ostępu spłoszyło. Wysockoła z moczarów o krok jeden odemnie, a widok nowego, nieznanego strachu dodał jej nogom większej jeszcze chyżości. W susach nadzwyczajnych i podskokach uszła, budząc jeno zdziwienie, że po takich moczarach, splotach trawy i wywrotach, można bez szwanku posuwać się z taką szybkością.

Ponieważ uszła w stronę przeciwną do ostępu, więc nie mogła zadnemu osobnikowi rodu zwierzęcego zameldować naszej obecności w puszczy. Wabiarz zczekał chwilę i rozpoczął wab z całym akompanjamentem łapania krzaków i zmiany tonów wabienia. Ale wszystko napróżno! Nie słychać nic, a to samo powtórzyło się i na dwa innych stanowiskach.

Na trzecim usłyszałem łosia. Posuwał się jakiś czas ku nam, ale szybko uciekł. Obserwując wabiarza i odzywianie się zwierza, zbudziło we mnie podejrzenie, iż wniosek wczorajszy, że mój stary wabiarz jest nieco przygłuchy, nie jest pozwabiony słusności. Uważałem, że wabi jednocześnie z wabieniem się łosia, zamiast wabić wówczas, gdy łos milczy. W ten sposób jeden drugiego nie słyszy, a łos nawraca i szuka innego, albo usłysawszy wab nie w porę, podejrzewa zdradę i nie idzie na zaprosiny do walki. Więcej łosia nie słyszałem, ale dziki nieomal na każdym kroku denrowały mnie i irytowały.

Tak zeszedł czas do wieczora. Zmrok zaczął szybko zapadać i wśród ciemności zupełnej dotarłem do polany. Dziki ciągle fukały, przebiegały nam drogę wśród trzcin, lub pomykały przed nami. Nad polanką dostrzegłem posuwające się cienie kilku dzików, dalem ognia, ale na próżno. Było już tak ciemno, że m celu na luźne dojrzeć nie mógł. Strzał wywołał ogromny trzask w trzcinie. Zrzeszyło do ostępu i te dziki, które zbliżyły się na zer na polanę, a których bliskości nawet nie podejrzewałem. Wśród odgłosów uchożącego zwierza, wśród pogardliwych przekleństw posyłanych przez gajowego pod adresem „swia“ opuściłem nieogłoszony ostęp i po godzinnej przeprawie znalazłem się w obozie.

Tu duch luty. Książę Albert Radziwiłł, od razu wszedłszy do ostępu, znalazł swego łosia, do którego po kilku minutach doprowadził go tropowce, zaś pan Ablamowicz wrócił z wieścią, że łosia zabił przy pięknym wabiu i w dobrych warunkach. Reszta myśliwych wróciła tak samo jak ja — z niczem.

Łos p. Ablamowicza padł z dymem i czeka, aż go jutro zrana wydosztają z ostępu, a w takich samych warunkach znajdując się i łos księcia Alberta Radziwiłł, ale dla czego nie padł od razu? Dla czego zył jeszcze prawie przez dzień cały? Odpowiedź łatwa — bo dostał postrzał niezdolny do zwalenia go z nog odrazu. Książę Albert Radziwiłł strzelał z gładkiej broni kalibru 12, kulą drewnianą, którą ulokował pod przednią prawą łopatką. Zdawałoby się, że lepszego strzału trudno żądać, a jednak nie wystarcza on dla tak dużego zwierza.

Łos ma łopatkę tak bardzo rozwiniętą, że zakrywa ona nieomal całą komorę a z tego wypada, że dopiero strzał w górną część łopatki, daje pewność zniszczenia serca i płuc, a tem samem przecięcia od razu życia zwierza. Strzał księcia Radziwiłł zniszczył tylną część płuc, ale serca nie dotknął i dla tego łos pomimo dużej kuli w płucach, rozstał się z życiem zaledwie po kilku godzinach.

Łos p. Ablamowicza dostał postrzał taki, jakiego ten dzielny myśliwy używa zwykle, t. j. właśnie w górną część łopatki przedniej i zwierz padł jakby rażony piorunem.

No — są już trzy łosie i trzy dziki położone przez hr. Zamoykiego. Trzech myśliwych ma trofea zaś trzech pozostałych cieszy się jeno z powodzenia kolegów, ale rezultatami trudów własnych pochwalili się dotąd nie może. Hr. Zamoyki, którego humor nieo-

ceniony nie daje nam pograżać się w zwątpieniu, zapowiada pomyślne podsłuchy ranne.

Gospodarz polowania, książę Stanisław Radziwiłł, i wszyscy koledy współzują mi nader serdecznie i postanawiają zmienić wabiarz, który mi dotąd służył i wyprowadzić mnie do ostępu „Czerniszcz”, w którym losie są pewne. P. Ablamowicz idzie dalej w uprzejmości, postanawia nie iść wcale na podsłuchy ranne i oddaje mi swego wabiarza i gajowego, których sztuce i znajomości ostępu ufa również silnie, jak i nadleśny p. Rajski. Na tem rzecz staje. Udajemy się na spoczynek, zaś o 2-jej po północy budzą nas wszystkich i każdy idzie do ostępu wskazanego.

Rozchodzimy się w milczeniu, nikt nikomu nie chce, ale czują to wyraźnie, że wszyscy koledy myślni, wraz z dyrektorem polowania p. Rajskim, mają w duszy dobre życzenia pod moim adresem. P. Ablamowicz rzucił mi na odchodnym:

— Za ludzi ręczę, pamiętań dobrze lewe oko mroźcy, strzelać w górą część łopatki, a los pewny.

Dużą część drogi przebywamy razem z ks. Albertem Radziwiłłem. Jest bardzo ciemno i trzeba znajomości drogi polezucoków i odwagi, a doświadczona koników polskich, żeby iść śmiało po wąziutkiej drożynie, nie zawadzić i nie ugrzęznąć. Na dany znak rozchodzimy się z księciem Albertem i zapuszczamy się w ową „Czerniszcz”, które stosownie do zapowiedzi ma wynagrodzić bezowocne trudy dotychczasowe i ułatwić pomyślne zakończenie tegorocznych łowów na losie.

Ciemno bardzo. Posuwamy się zwolna po kładkach i mozarach, a towarzyszą mi wabiarz Matwiej Lisowiec oraz gajowy, a i wabiarz także, Andrzej Łosacki. Pyszne typy polskie. Całe ich zachowanie się, ostrożność w posuwaniu się, orjentowanie się w gęstym ostępie, porozumienie się na migi, wreszcie badanie napatykanych śladów różnego zwierza, sprawia wrażenie, iż na pytania rzucane przez Mickiewicza: „Ktoż zbladł puszcz litewskich przepastne krainy“ mogą śmiało odpowiedzieć — „my“. Istotnie każdy ślad umiają wyłomaczyć, każdy krzak znają, dążą śmiało w głąb lasu, bo każdy przesykany, każda drożyna, czy ścieżka wydeptana przez zwierza, jest im doskonale wiadoma. Decyzja i stanowczość bije z twarzy, a jeśli co mogłoby ich zdumieć, lecz nie zastraszyć, to chyba tylko nagłe spotkanie w ostępie obcego człowieka, bo tego osobnika w puszczy być nie powinno. Z takimi przewodnikami idzie się rażno i budzi się nadzieja, że ostatni dzień będzie dobry.

Nareszcie dotarliśmy do pewnego punktu. Dają mi znak, że tu wab się rozpocznie, ale trzeba zacząć od świt zapowiada się zaledwie, więc ciemno jeszcze. Andrzej Łosacki jest zdania, że zdjęcie czapki ułatwia słuchanie. Z głową obnazoną wsłuchuje się w ciszę lasną, bada mnie oczyma, czy strzał byłby możliwy, a po pewnym przeciągu czasu daje znak Matwiojowi, żeby wab rozpoczął.

Słuchamy, ale nie nie odpowiada, a przez ten czas mam możność obserwowania, że Matwiej wabi innym tonem, niż to czynił Nikifor, moją towarzyszą z dni poprzednich, nie mieszkający nad Prypecią, a sprowadzony jeno na polowanie. W ciszy zupełnej upływa minut kilkanaście, poczem Andrzej daje mi znak, że coś usłyszał. Wsluchuję się i ja słyszę losia, ale z tak daleka, że gdyby nie wskazówka gajowego z pewnością nie zwróciłbym uwagi na ten odgłos, który staje się coraz wyraźniejszym. Chwila uroczysta!

Wabiarz cofa się, gajowy chowa się wśród kęp, a ja lokuję się w gęstym krzaku łozy spowitej chmielem. Los idzie i wyrusza w naszą stronę, Stęka coraz bliżej, dotalają już nas odgłosy chlupania wody pod krokami zwierza, trzask łozy i trzciny i szukam oczyma miejsca, w którym mógłbym strzelać najdogodniej. Naraz rozlega się z daleka, z prawej strony, strzał, najwidoczniej z broni księcia Alberta Radziwiłła, bo udaj się on do ostępu sąsiedniego właśnie po stronie prawej. Strzał jeden i cisza, najwidoczniej zwierz padł,

ale przeświadczeniu temu towarzyszy inne, oto o ciższej zupełnej w tej stronie, z której los szedł na nas. Strzał go spłoszył, przestał walić się, a zapewne uszedł, bo wszelkie wysiłki Matwieja pozostają bez skutku. Towarzysze moi zirytowani. Uspokajam ich, tłumacząc, że przecież książę nie mógł widzieć, iż strzałem swoim spuszcza nam polowanie i że nie mamy co na tem miejscu długo popasać. Trzeba iść dalej.

(Dok. nast.)

A. P.

## Koziorożce w Górnej Krainie.

W uzupełnieniu wzmianki w Nr. 23 z r. z. o koziorożcach, ofiarowanych do parku w Schonbrun, czytamy w „A. II. J. z.“, że w monarchii austro-węgierskiej już wcześniej były podjęte próby zaklimatyzowania tego zwierza przez właściciela obszernych rewirów leśnych barona Fryderyka v. Borna w Stetuna w Górnej Krainie (Oberkrain). Już ozięc teraźniejszego właściciela tych posiadłości, baron Juliusz v. Born, zmarły w 1897 r. sprowadził z dużym nakładem i mozołem 12 sztuk prawdziwych koziorożców i umieścił je w osobnym parku kilkunastomorgowym.

Pierwszy transport nie udał się, gdyż kilka sztuk padło po kilku dniach i trzy kozły schwyliły się w zelaza i okazała się konieczną potrzeba amputacji rąk, tak iż skutkiem tego nie rozwijały się i począć się wyzdychały. Następnie sprowadzono jeszcze 2 koziołki i 1 kozę, młode sztuki w towarzystwie karmielnicy kozy domowej W. r. 1897 teraźniejszy właściciel, Fryderyk v. Born, zakupił ze zwierzyńca należącego do arcyksięcia Leopolda a zwiniego po jego śmierci, pozostałe 7 sztuk kóz, które pochodziły od sztuki, ofiarowanych arcyksięciu przez króla włoskiego. Kozę te zostały zapłodnione przez dawniej sprowadzone koziorożce z Monte Rosa i począć przez młodego kozła już wyrosniętego a pochodzącego z drugiej partii. Zwierzostan został po wielkich trudach doprowadzony do ogólnej sumy 17 sztuk. W polowie sierpnia 1902 roku zostały wszystkie sztuki wypuszczone z parku na wolność do obszernych rewirów leśnych w St. Anna nad Loibl.

Kozły w normalnym czasie odbyły bekwisko to jest od końca października do końca listopada. Z wjatkami 3 sztuki pozostałe kozły i kozy szybko się zaklimatyzowały w nowej siedzibie i chętnie przychodzą na dawne posterunki karmienia. Podobno 3 sztuki więcej zdziecała, znajdując się w rewirach leśnych w Karntyni u barona Voigta, który otacza je ścisłą ochroną. Rogi niektórych koziorożców wspaniale wyrosły. Najstarsza sztuka sześciolatnia ma rogi o 14 węzłach na każdej stronie i mają być wysokie a raczej długie na 75 cm. Kozę przyprowadzają począć po dwa młode. Obyczajne koziorożców są to same co kozie, koziorożce jednak wspinają się wyżej i są jeszcze śmielsze w skokach i narażaniu się na niebezpieczeństwa.

## KLUSOWNICTWO.

Czytamy w „Kurjerze Warszawskim“: „Korespondent nasz z Żyrardowa pisze d. 20-go gr. n. a: «Do jakiego stopnia dołudni zuchwałstwo naszych klusowników, niechaj posłuszny fakt następujący: W noc księżycową z dnia 13-go na 14-ty b. m. około godz. 3-jej, wybrali się na polowanie w lasach guzowskich dobre nasz polni polni towarzyszący Podlesia: Jan Olczak, Karol Ro-spach, Paweł Mateuszek, Wawrzyniec Kuczyński i Roman Zalewski, wszyscy zaopatrzeni w dubeltówki, mając do pomocy jako nągminarzy Jana Kuczyńskiego



i Michała Drązkiewicza. No i polowali sobie w najlepsze, gdy naraz spostrzegli zdaleka łeśniczego, Piotra Sienzaka. Bez długiego namysłu próbował otoczyć stróża łeśnego, aby go zabić do niczego i rozprawić się należycie, co ten zamiarowaśszy, zaczął co się cieknieć. Widząc, że go nie dogonią, Jan Olezak strzelił do łeśniczego, konderując swym «towarzyszom broni», by poszli za jego przykładem: no i wnet rozległy się jeszcze dwa wystrzały, które trafiły łeśniczego, ranie go zlekka w nogę, poczem wszyscy zbiegli. I uszliby wszyscy bezkarnie, bo zdaleka łeśniczy żadnego nie mógł rozpoznać, gdyby nie energiczne śledztwo starszego stróżnika Cymbalskiego, który w tych dniach ujął wszystkich 7-u złoczyńców i odstawił ich do Grodziska, gdzie obecnie się znajdują pod opieką sejdowego śledczego pow. łoboskiego».

Wypadek ten, niestety, nie należy do izolowanych, bo oto dowiadujemy się, że i w lasach willanowskich strzelano do gajowców miejscowych. Starszy stróż leśny obrebu Chojnow (pod Piasecznem), Filipiak, dowiedział się, że jeden z mieszkańców sąsiedniej wsi Wierzbno wychodzi często nocą na zasadkę do lasów chojnowskich, wziął do pomocy innego gajowego Krawczyka i udał się z nim we wskazane miejsce. Gdy jednak obaj stróże podszli do kłusownika, ten, mierząc do Filipiaka wypałił na krótki dystans. Szczęście mieć chciało, że wystrzał kurek rozszalał, a głą złoczyńca chciał z drugiej lufy poprawić, kurek obluźowany eksplozją pierwszego strzału, odpał i tylko dzięki temu Filipiak może sw życie zawnieźć. Ubezważonego kłusownika gajowi doradnie ukarali, tak, że w domu leczyć się musi. Grozi mu nadto sprawa karna za usiłowanie zabójstwa.



## Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

*Poseidzenie Rady, 17 grudnia.* Na przedstawienie łeśniczego rządowych lasów tureckiego okręgu, Rada postanowiła wyznaczyć 25 rub. na nagrody dla 4 stróżów łeśnych, którzy w ubiegłym wyróżniali się gorliwością w odbieraniu kłusownikom.

## Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

**Kalendarz Myśliwski** ilustrowany na 1903<sup>o</sup> wydany nakładem i pod redakcją „Łowca Polskiego” wyszedł z druku i oprócz zwykłego działu informacyjnego, zawierającego wiadomości codziennie przydać się mogące każdemu myśliwemu, zawiera następujące artykuły: „Remizy” przez Wiktora Stephana, „Dopasowanie strótu do lufy” przez Władysława Stojczyńskiego, „Sita przebijania (penetracja) strótu” przez A. Ronczewskiego, „Foxyterii i janniki” przez Augusta Stolemana, „Sztuka preparowania ptaków” przez Jana Stolemana, „Głuszcze „poganin” przez W. S., i „Wspomnienia myśliwskie z pobytu w „Narymie” przez J. Biesieckiego. Kronika roku, obejmująca ważniejsze wydarzenia myśliwskie i kronika myśliwska, stanowiąca wykaz ubitej w ciągu roku zwierzyny, dopełnia całości tekstu. Ilustracje „Kalendarza” zawiera następujące: Franciszka Ejsmonda „Lekcyja”, Witolda Weycherta „Tok cietrzewi” i Juliana Fułata „Wabiarz”, „Niedźwiedź” i „Spotkanie z łosiem”. Cena „Kalendarza” 60 kop., w oprawie kartonowej 75 kop. z przesyłką pocztową bez oprawy 75 kop. w oprawie 1 rub.)

## Drobiazgi myśliwskie.

**Nowy przemysł myśliwski.** Do jednego z warszawskich myśliwych dwie włościanki z Babcie, pod Warszawą, przyniosły na sprzedaż kuropatwy... skubane. Płactwa tego było ze 30 sztuk, wszystkie z piór ogłoczone. Zaintrygowany taką nagą postacią kuropatw

myśliwy, dowiedział się od owych włościanek, że oskuibały one kuropatwy, bowiem na pióra i pierze znajdują chętnych nabywców, którzy wyrabiają z nich ozdoby do kapeluszy damskich. A muszą ci przemysłowcy, dobrze za owe pióra płacić, skoro włościanki gotowe były sprzedać oskubane kuropatwy po 15 kop. za sztukę, wtedy gdy cena targowa kuropatwy z pierzem jest co najmniej dwa razy wyższa. Naturalnie, że wszystkie owe kuropatwy były łapane, a włościanki tłoczyły się tem, że bieda u nich, więc sobie „w ten sposób muszą pomagać”. W każdym razie sposób to dla stanu kuropatw bardzo groźny, jeżeli bowiem włościanie znajdują w łapaniu kuropatw korzystne zajęcia, to na śniegu i przy mrozie wyłapią wszystkie. Panie nasze, dla których uciechy gimie rocznie miliony płactwa barwnopiętrego, niechaj nam darują chociaż naszą szarą kuropatwę, której skromne piórka wdzięków ich nieuwydatnią, a pola nasze mogą utracić jedną z najładniejszych i najmlodszych ozdób swoich.

**Kuropatwy zabite od pioruna.** Według „der Weidemann” na wyspie Syllt, w okolicach Szelewig-Holzstynu, podczas gwałtownej nawałnicy piorun uderzył w stadko kuropatw, które ze strachu na wzgórze skupiły się w kółko zwrócone łebkami ku sobie i prawie wszystkie uścierali. Po dokładnem oskubaniu piłku sztuk widoczne były ciemne wązkie paski, pochodzące od rażenia piorunem.

**Na międzynarodowej wystawie psów w Zurychu w r. z.** było wystawionych 780 sztuk różnych ras i gatunków, podzielonych na 11 grup. Najliczniej był obsadzony oddział Saint-Bernard, gdyż liczył 120 sztuk. Komitet sędziów był tym razem bardzo ostry w premiowaniu, badając z największą ścisłością czystość rasy. Wystawa była licznie odwiedzana.

**Szpital dla psów.** Przy królewskim instytucie weterynaryjnym w Monachium, wybudowany został szpital dla drobnych zwierząt domowych, którym zarządza profesor weterynaryi dr. Schlamp. Szpital ten zawiera miejsce dla 100 psów, 20 kotów i 150 sztuk ptastwa. Nowym zakładem interesują się bardzo weterynarze i członkowie stowarzyszenia opieki nad zwierzętami. Szczególnie praktycznie mają być urządzone oddziały dla chorych psów.

## Kronika Myśliwska.

(Przedstawiamy Czytelnikom naszym z następującymi wiadomościami do tej rubryki.)

Dnia 6-go grudnia r. z. w dobrach Przeręb, w pow. Piotrkowskim, zabito 80 zajęcy, 4 kuropatwy i 2 cietrzewie.



Dnia 9-go grudnia r. z. u p. Stanisława Murzynowskiego w Szczytykach w pow. kaliskim, w osmaście strzelb zabito 237 zajęcy.



W dniach 9-m, 10-m i 11-m grudnia, r. z. u p. Kazimierza Tymowskiego w Kobielach Wielkich, w pow. Noworadomskim gubern. Piotrkowskiej, w 22 strzelb zabito: 502 zajęcy, 14 kuropatw, 2 jastrzębie i cietrzewia. Królem polowania był p. Andrzej Biesiecki.



Dnia 9-go r. z. grudnia u p. Witolda Garczyńskiego w Zborowie, w pow. kaliskim, w osmaście strzelb zabito: 166 zajęcy, 8 kuropatw i jastrzębia.



Przez trzy dni, t. j. 9 10 i 11-go grudnia r. z. odbywało się polowanie w Kobielach Wielkich, w pow. Noworadomskim gubern. Piotrkowskiej, 42myk polowania był święty, w 14 strzelb ubito: 15 rydzezy, 421 zajęcy, 3 lisy, 5 kuropatw i 27 bazantów. Królem polowania był br. Edward Plater. W gronie myśliwych znajdował się Henryk Sienkiewicz.

Podczas trzydniowego polowania, d. 9-go do 10 grudnia r. z. w dobrach Opatowskich, p. Natali Szlesserson w 18 strzelb zabito: 9 rogaczy, 771 zajęc, 2 lisy, 11 bazantów, 2 cietrzewie i królika. Królem polowania był p. Wojciech Wyganowski.

Dnia 10-go grudnia r. z. u p. Stanisława Grotowskiego w Mielchu, w pow. kutnowskim, gub. warszawskiej, w dziesięć strzelb zabito 318 zajęc, 2 lisy i 6 kuropatw.

Dnia 11-go grudnia r. z. odbyło się polowanie w Czernikowie, w pow. Łęczyckim, u p. B. Prastagowskiego. W 10 fuzji, w ciągu 6 godzin zginęło 79 zajęc.

W dobrach Łęczna, dnia 11-go i 12-go grudnia r. z. w 12 strzelb zabito: zajęc 482, rogaczy 7, bazantów 24, kuropatw 49, lisów 7, krogulce 1; razem sztuk 570. Najwięcej sztuk miał p. Czesław Hornowski z Warszawy, mianowicie: 53 zajęc, 2 bazanty i 12 kuropatw. Drugim był niej podpisany mając 54 zajęc, 3 bazanty i 2 lisy.

Stanisław Lilpop

W dniu 13 grudnia r. z. odbyło się drugie polowanie zbiorowe Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. prawidłowego myślistwa. Polowano na dobrach Ościeckich w obrębie Żelazna i zabito w 22 fuzje 82 Zajęc.

Dnia 16 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Łukowich, w pow. makowskim, majątku należącym do Sina hr. Fabieńskiego i Aleks. Sehura. W 8 strzelb zabito: 6 danieli, 96 zajęc, 6 kuropatw, lisa i sowę.

D. 16 grudnia r. z. odbyło się polowanie w maj. Płominy (gub. płocka) u p. Bronisława Pruskiego. Zabito: 56 zajęc, 1 lisa i 2 kuropatwy.

W d. 18 grudnia r. z. odbyło się polowanie w maj. Jasięń (gub. płocka) u p. Hipolita Wąsowicza, na którym padło: 83 zajęc i 1 kozioł.

W d. 20 grudnia r. z. polowano w Nieborowie (gub. warszawska), dzierżawionym przez p. Aleksandra Szwedego. W 11 strzelb zabito: 226 zajęc, 5 koziołów, 21 kuropatw i 8 bazantów — razem sztuk 260. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa.

W d. 20 grudnia r. z. odbyło się trzecie tegoroczne polowanie zbiorowe Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. pr. myślistwa. Polowano w obrębie Lubnia w 10 strzelb i zabito 115 zajęc i 2 kuropatwy.

Na polowaniu w Pawłowicach u hr. Karola Mielżyńskiego w W. Ks. Poznańskim ubito 2652 zajęc, 57 bazantów i 44 królików.

Seryę tegorocznych polowań w Wilanowie hr. Ksawerego Braniczkiego, rozpoczęło polowanie wigilijne na polach Wilanowskich. Polowano w 10 strzelb i zabito 124 zajęc i 24 kuropatwy. Na rozkładzie najczęściej miał hr. Ksawery Braniczki.

Drugie wilanowskie polowanie odbyło się dnia 29 grudnia r. z. na Kabatach, w 14 strzelb. Padło 422 zajęc, 5 kuropatw i 7 bazantów. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop, który miał na rozkładzie 55 zajęc i kuropatw. Mnóstwo sam widziano w każdym miodcie, nie strzelano jednak do koziołów, bowiem w tej miejscowości na kozły poluje się tylko z podjazdu. Na wieczorowym rozkładzie znalazły się jednak dwie sarny, które, niestety, zabiły się o drzewo.

W Kzemieniewiczach majątku p. Edwarda Kłossowskiego odbyło się dnia 18 grudnia r. z. doroczne polowanie, na którym ubito 70 sztuk zwierzy, w tem 60 sztuk zajęc i 24 kuropatw. Królem polowania był p. Michał Ostrowski mający na rozkładzie 16 sztuk. Polowano z 10 strzelb.

W dniu 11 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Malanowie w pow. łódzkim u p. Antoniego Orzechowskiego na którym zabito: 187 sztuk zajęc, 9 kuropatw i 1 lisa. Najwięcej bu 22 sztuki zabił sam gospodarz. Energetyczne ściganie

klusowników i racjonalna ochrona przyczyniają się, że z każdym rokiem zwierzostan wzrasta. Prawdliwie imponującym było jedno pedzenie w rezerwie leśnym „Baby”, na którym padło 68 sztuk.

Dnia 23-polistopada (v. s.) r. z. odbyło się w Leśkowej na Ukrainie, u pp. Tadeuszostwa Dachowoskich jednolubne polowanie w osm strzelb. Pomimo fatalnej pogody i zadymki zabito w jednym miodcie polnym i w pięciu miodtach leśnych 119 zajęc. W polowaniu brał udział pp. Roman i Hilary hr. Boinsey, M. Bogdański, Józef Izzycki, Leon Rakowski, Jan i Adam Sobasncy. Królem polowania był gospodarz p. T. Dachowski, znany sportsman i doskonały myślny, który miał 22 sztuki na rozkładzie. Ze zwierzostan robił postępy w majątku Leśkowskim, dowodem ta okoliczność, że gdy przed parą laty bito tu, w 12 strzelb 50—60 zajęc i kilka lisów, w tym roku umi jednego lisa nie widziano i zabito dwa razy więcej zajęc przy mniejszej ilości strzelb. Cechę przyjęcie w Leśkowej nosiło cechę ogromnej gościnności.

Na trzydniowym polowaniu 1-go, 2-go i 3-go grudnia, r. z. w lasach majątku Białaczew, hr. Zgrumunta Platow, padło 529 zajęc, 5 królików, 23 kuropatwy, 3 lisy, 3 jelenie i 1 jeleń; razem 564 sztuki. Do sarn i bazantów nie strzelano. Pierwszy i trzeci dzień zupełnie się nie udało z powodu silnej okieci i śnieżnej zamieci, a polowano przeważnie w gęstych zagajnikach. Dzień drugi, w drągowianach, dał przeszło 300 sztuk, co stanowi rekord w tutejszych stronach. Polowano w 12 fuzji. Królami kolejnymi byli: hr. Stanisław Broel Plater, hr. Edward Krasński i hr. Władysław Potocki. Królem ogólnym z trzech dni, ks. Aleksander Drucki-Lubecki z Bałtowa.

Z P.

Na dwudniowym polowaniu 2-go i 3 grudnia r. z. w Tymkowie, na Podolu, u p. Aleksandra Russanowskiego w 6 strzelb zabito 257 sztuk zwierzy, a mianowicie: 252 zajęc, 1 lisa, 2 kuropatwy i sójkę. Królem polowania był p. Tadeusz Dachowski, który miał na rozkładzie 62 zajęc, 2 kuropatwy i sójkę, razem 65 sztuk.

W Rzeźwicy (na Kujawach) u pp. Radońskich w dniu 4-ym grudnia r. z. odbyło się polowanie w 8 strzelb. Zabito 135 zajęc, 1 lisa, 1 bazana i 4 kuropatwy. Najwięcej sztuk na rozkładzie miał p. K. Witkowski (48 sztuk). Małą ilość ubitych zajęc (zwyczajnie padają dwieście kilkadziesiąt) trzeba przypisać kilkunastopięciemu mrozowi z zadymką.

A. Z.

Dnia 15-go i 16-go grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w dobrach Luszyńskich, w gub. warszawskiej. W 10 strzelb zabito: 291 zajęc, 10 kuropatw i 1 lisa. Królem polowania był pan Henryk Krzymuski z Faborza, który miał na rozkładzie 43 sztuki.

Dnia 22 grudnia odbyło się doroczne polowanie w Bel-dowie w pow. łódzkim, u p. Jana Wężyka. Zabito: 144 zajęc, 4 rogacze, 3 lisy i 1 kuropatw. Królem polowania był pan Krenky, mając na rozkładzie sztuk 22.

Dnia 24-go grudnia r. z. w Bielawie pod Warszawą u pana Rosmana w 15 strzelb zabito: 61 zajęc i kilka kuropatw.

## Wykazy Myśliwskie.

Zwierzostan w majątku mego ojca „Hrabówka” (gubemji mohilewskiej, homelskiego powiatu) był w okropnym stanie dzięki kłusownikom, drapieżnikom i głównie nieprzestrzeżeniu prawideł myśliwskich. Od dwóch lat, zaczęli przestrażać okolicznych włóscian myślnych, wzięli pozwolenia na polowanie, kazalem strazy leśnej, by strzelali psy-włóczgi i inne drapieżniki i w tak krótkim przeciągu czasu doszedłem do tego, że zamiast kilkadziesiątu sztuk zabijanych co roku, zabiłszy we dwie strzuby w sezonie 1901/1902 roku, 336 sztuk zwierzy i 31 drapieżników.

Poniżej podaję ilość sztuk w wyszczególnieniu.

## Zwierzyna łowna:

Rogaczy 5	Cietrzewi 57	Krzyków 41
Lisów 4	Kaczek 63	Chróścieli 10
Zajęcy 73	Dubeltów 67	Kuropatw 6

*Drapieżniki:* Orłów 2, Jastrzębi 19, Kotów 2, Sów 4, Psów 4.

*Karol Faszcza*

**W rewirach hr. Schonborn-Buchheim** w domenach Munkacs i St. Miklos podczas tegorocznego rykowskiego jeleni ubito: 43 jelenie, 6 kozłów i 4 dziki. Z jeleni były: 2 ośmnastaki, 5 szesnastaków, 7 czternastaków, 15 dwunastaków, 11 dziesięciaków i 3 ósmaki.

## Zapytania i Odpowiedzi.

*Pytanie Nr. 1.* Posiadając wyłza griffona, chciałbym go dać dla całkowitej tressury, podług metody Oswalda, wybitnemu w tressowaniu wyłzów podług tej metody strzelcowi. Proszę więc towarzyszyów broni o łaskawe wskazanie mi adresu takiego strzelca.

*Dr. Piotr Miński.*

## Odpowiedzi Redakcyi.

*P. Karolowi Faszczoici.* Za wszelkie wykazy myśliwskie i sprawozdania z polowań będziemy wdzięczni Szanownemu Panu.

## Treść Nr 1 „Łowca Polskiego“.

Sarna (*Wiktor Stephan*)—Kilka uwag o reprodukcji i pomiarze oraz odchodzeniu się z suką i szczeniętami.—Dharty europejskie (*August Szolcman*)—Prochy mabołynie (*Władysław Słowczyński*) (D. c).—Polowanie na łosie w Dawidogródki (D. c) (*A. P.*)—Koziorożec w Górnej Krainie—Kłusownictwo—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Z literatury łowieckiej—Drobniaki myśliwskie: (Nowy przemyśł myśliwski), (Kuropatwy zabite od pioruna) (Na niedzynarodowej wystawie psów w Zurychu) i (Szpital dla psów). Kronika myśliwska.—Wykazy myśliwskie.—Zapytania

i Odpowiedzi.—Odpowiedzi redakcyi.—W fejtletonie.—Z polowań we Francyi (*Jan Stoizman*).—Ilustracje: Nic-równi rywale.

## Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub. półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odroczeniem do domu)

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wierz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można w Kancelarzu Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Wareska 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Swiat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

## Kalendarz Myśliwski

na 1903 rok

nakładem i pod redakcyą

„ŁOWCA POLSKIEGO“

wyszłed z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop.

bez oprawy 60

## OGŁOSZENIA.

**A. GUIRARD** wszelkich stylów  
**MEBLE** własnego wyrobu.  
 Królewska № 28. (33)

**Skład Win i Restauracya** **S. Jezewskiego** **Jerozolimska № 47**  
 róg Marszałkowskiej.  
 Gabinety z komfortem urzędzone. (12)

**Specyalność spodni! Lorenz Franzmann** **Marszałkowska № 143.**  
 1-sze piętro, front. (19)

**BRACIA THONET** **Marszałkowska 141.**  
**MEBLE GIĘTE**  
**WIELKI WYBÓR.** (32)

Skład Artykułów Specyalnych

# KRZYSZTOF BRUN I SYN

Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITELY.

## WELOCYPEDY

pierwszorządnych zagranicznych fabryk.

Wagi Amerykańskie „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A“

do oświetlania większych przestroni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

(5)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1824

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych  
i Srebrnych 84 próby

## Józefa Fraget

w Warszawie,

ulica ELEKTORALNA Nr 16

Własne MAGAZYNY znajdują się:

w Warszawie—Senatorska 17; Kra-

kowskie Przedmieście 69; Nalewki 16;

w Łodzi—Piotrkowska 16.

## E. UNIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Polecia: **KUFRY. WALIZY. TOREBKI. NENSERY** oraz *galanterię skórzaną.*

**CENY NIZKIE.—CHMIELNA Nr 3.**

(55)

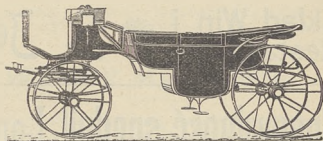


Wielki wybór powozów gotowych

## Filipa Loretz

Warszawa, Leszno 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1866



(14)

RYTOWNIK  
w  
metalach

Egzystuje od 1890 roku.

## Stanisław Lipczyński

w Warszawie

MARSZAŁKOWSKA

Nr 149

herby (6)

monogramy  
facsimile

żetony sportowe.